

Andrzej Walter

Pisanie w świecie dla analfabetów

Jak żyć, Panie Premierze? Pytanie, które pozostawiło w powietrzu niejako zawieszoną aurę, pytanie, które niemal wyrzuciło kiedyś rząd, pytanie, który dawno temu, być może inaczej, w odmiennej formie, bardziej nasycone filozoficznie, duchowo, ale też i w jakże bardzo innych czasach zadał Hamlet „być, albo nie być, oto jest pytanie” i ja oczywiście doskonale rozumiem jaka przepaść i różnica ziele między tymi pytaniami, to jednak kiedy tak sobie a muzom rozważam czyż ich wydzźwięk i kontekst, a może powiedzmy tembr bagażu rozmyślań nie jest jakby dziś podobny? Nie pytam, bowiem ani siebie, ani żadnego premiera, ani przyjaciół, bliskich, nie pytam retorycznie, ale tu i teraz was o to pytam. Jak żyć?

Jak żyć w świecie degradacji, wojny wszystkich ze wszystkimi, dezinformacji, defraudacji, demonizacji rzeczy i zjawisk, destrukcji wszelkich definicji, depopulacji, dezintegracji i... o tak, dewiacji wypchanej nam siłą przed oczy, nos i jakby wszelkie pozostałe zmysły. Świat przecież spaskudniał w stopniu dotąd nieznanym, skurczył się do rozmiaru wielkiej wsi i szczerzy na nas kły pod postacią robienia nam dobrze, czy tego chcemy czy też nie, oni zawsze wiedzą lepiej, widzą lepiej, lepiej pojmują powinności dziejowe, a nas – zbędny wykwit ewolucji – chcą upchnąć nie wiadomo gdzie, bylebyśmy im się pod nosem nie kręcili. Odnajdziecie jeszcze owszem – kilka enklaw wolności i równości, ale to już niezbyt długo, wieszczę wam rychły koniec tych resztek, które pozostały, rychłe... domknięcie pomieszczeń i systemów, tak abyście jednak pomyśleli, iż to przecież wasza, jakże autonomiczna decyzja, wasz szczęśliwy wybór życia spokojnego i miarowo odmierzanego stopniowo dawkowanymi impulsami emocji, aby wam się w głowach nie poprzewracało. Będzie i chleb, i igrzyska, trochę tu, trochę tam, trochę tego i owego, tak aby było prawie równo i na temat, i a propos...

Dziateczki, słowem następne pokolenia już nie tylko nie będą niczego czytać, bo będą teraz od najmłodszych lat rozpoznawać swoje pćie i ciała, potem szybko kopulować i czerpać garściami z tej cielesności przyjemności wszelakiej, to i po cóż czytać, po cóż za wiele myśleć, skoro można się w każdym momencie naparzać i nie zaprzętać sobie głowy nadmiernym bagażem myśli i emocji, rozumu i wątpliwości z nim związanych, po cóż wchodzić w jakieś narracje, komplikacje, dylematy moralne, skoro można ludzi uzwieźć na poziomie prokreacji, albo rozwa-

żyć jedynie na tej płaszczyźnie. Duchowość zostawmy jednostkom wybitnym, który wstęp do elit uzyska wybiórczo i dopiero po poleceniach i referencjach sprawdzonych i zweryfikowanych, a nie od jakiegoś przypadku i powszechnej śmieciowości niezbędnej do kreacji lepiej przecież urodzonych. Tak oto marksizm sam pożre siebie, ale onegdaj wytworzył siły zdolne poruszyć bryłę świata, ale poruszyć tylko w jednym kierunku – rewolucji destrukcji. Brawo Panie Marks, nikt by tego lepiej nie wymyślił.

Najgorsze w tym świecie jest ludzkie odalanie się od siebie. Coraz trudniej o dialog. W przestrzeniach relacji rządzą dziś raczej monologi. Propaganda zwierciadeł o wykrzywionych lustrach, w których każdy widzi to, co widzieć pożąda, w których każdy widzi to, czego oczekuje, w których każdy przegląda się, by widzieć siebie, takim jakim chce się w danym momencie zobaczyć i... ocenić.



Rys. Sławomir Łuczyński

Może i historia się nie skończyła, ale obiektywizm skończył się na pewno. Nadszedł czas Narcyzów, czas Kaliguli, czas nowego Nerona i neopoganina pod ręką z neobarbarzyńcą, otumanionych samospełnieniem i dążnością do wymyślenia czegoś, czego nikt jeszcze nie wymyślił. Celem jest przekraczanie granic, ale pojęcie granicy przestało jakby istnieć, zatem co chcemy przekraczać?

Nawet ten tekst zostanie zamilczany, przemilczany i niezrozumiały, przesadzony jakoby, przejawiony i estetycznie wątpliwy, do czego już przywykłem, bo ludzie przecież wiedzą lepiej, mają „swoje” prawdy, swoje zasady, swoje... reguły gry. Gry? Jakiej gry? O co? Z kim? Po co?

Wykarczowano zatem wszelkie korzenie, pozbyto się wszelkiej tradycji, zunifikowano wszelkie tożsamości, wyśmiano wszystkie wierzenia, cały ten balast człowieka zastąpiono inną wiarą – wiarą w liberalną demokrację, gdzie nic nie jest ani liberalne, ani wolne, a demos to po prostu zęby do głosowania i utrzymania (niestety). Faj. Jak żyć, panie i panowie?

I ten nowy wspaniały świat, świat w którym tekst nie jest potrzebny, bo tekst to problem z interpretacją, a nam już wszystko zinterpretowano. Wiemy, kto jest wart wiary i zaufania, choćby i był kłamcą i szmeranym gangsterem, ale przecież o tym nic nie wiemy, a i nie wiemy i nie będziemy wiedzieć, gdzie tej prawdy się doszukać. Oni. Oni nam powiedzą. Wskażą drogę, kierunek, dadzą trochę grosza, trochę przetworzonej karmy, trochę rozrywki, to i po co jakiś... tekst?! Aby wzbudzić jakieś zbędne wątpliwości? Aby wywołać rewolucję? Rewolucja już była. Rewolucja się zużyła. Rewolucja jest passe.

W tych stwierdzeniach nie ma już smutku, rozgoryczenia czy nostalgii. Jest doza obłaskawionej rezygnacji. Jest spokojna, stoicka i rozważna zgoda na bieg rzeczy, na kolej dziejów, na ducha czasów. Z głupotą ludzką nie da się walczyć, z technologią tym bardziej, a ze zmasowanym kapitałem, za którym stoją znudzeni bogacze naszych czasów spotykający się w różnych Bilderbergach i Davos, i obmyślający jak nas jeszcze mądrzej zunifikować utylizacją antropologiczną, że niemożliwe? Zobaczymy. Dziedzictwo Eichmanna nie było i nie jest faszystowskie, ani nazistowskie, to było logistyczne *perpetuum mobile*, genialne w swej zmodyfikowanej prostocie opanowanie społeczeństw dzięki nowym wynalazkom sieci. Dzisiaj właśnie logistyka oglupienia ma się coraz lepiej i to faszyzm 4.0 i do tego w formacie 7D. Powoduje to wtórny analfabetyzm i moje coraz większe wątpliwości. Jak pisać w takim świecie? I do kogo pisać? Dla kogo? Dla tej garstki podobnie myślących? Wykrusza się. Dla garstki w ogóle myślących? Coraz mniej.

Czyli zostaniemy przy jak pisać? Może Wy mi odpowiecie...